Rok III. 1856. № 24.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 ½ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

NAWOZY SZTUCZNE

ich skład, względna wartość, sposób przygotowania i użycia pod różne ziemiopłody.

(Dalszy ciąg—zob. N. 23 Tyg.)

3. Kości.

Własności ogólne. Skład chemiczny kości aż nadto dobrze jest każdemu znanym, zbyteczną byłoby więc rzeczą na nowo go tu przytaczać. Coraz bardziéj upowszechniające się użycie materjału tego za nawóz najlepiéj dowodzi, jak ważną gra on w gospodarstwie rolę. U nas, w kraju, w wielu już bardzo miejscach poznano się na jego wartości, zaczęto z wielką starannością zbierać kości i przedziwny zeń środek użyzniający fabrykować. Jednakże, jak we wszystkiém, tak i tu, do ocenienia wartości tego materjału żadnéj stałéj zasady podać nie można, z praktyki bowiem wiadomo, że:

1) Kości bydląt opasowych lub tylko dobrze utrzymanych mają znacznie wyższą wartość, niż chudych i źle karmionych.

2) Ze zwierząt zabitych są lepsze niż ze zdechłych.

3) Zwietrzałe, wygotowane, lub spalone są mniéj energiczne w działaniu na wegetację.

4) Kości bydlęce, cielęce i świńskie mają wyższą wartość nawozową niż końskie.

Naturalnie, wszystko to ma swoje przyczyny, które w części już na drodze chemicznéj wytłómaczono, w części zaś jeszcze nie wykryto.

Działanie kości, jako materji nawozowéj, jest tak silne, że 1 ctr. tyle skutku sprawi, co 25—30 ctr. gnoju stajennego; a według Liebiga: w 8 funtach kości znajduje się tyle soli fosforycznych co w 1000 funtach siana lub słomy pszennéj; zaś w 20 funtach tyle co w 1000 ℔. pszenicy lub owsa.

Wiadomo, że kości używają się za nawóz jedynie w stanie sproszkowanym i w takiéj téż postaci przedmiot handlu stanowią. Ulegają i one rozmaitego rodzaju fałszowaniom, które bądź to przez dodanie do nich pewnéj ilości wapna, popiołu, bądź gliny, piasku lub t. p. miejsce mieć mogą. Dodatki te jednak, przez kilkakrotne przepłókanie mączki kościanéj w wodzie, jak najłatwiéj gołém nawet okiem rozpoznać można.

Pod jakie rośliny. Doświadczenia okazały, że kości w jakikolwiek bądź sposób przygotowane, zawsze najlepiéj działają pod rośliny okopowe i znacznie ich plon podwyższają; jednakże z pomiędzy tych na kartofle najmniéj silny skutek wywiérają. Po okopowych idą trawy, a z roślin pastewnych szczególniéj koniczyna biała. Rośliny zbożowe nawożone kośćmi, nie powiększają plonu, lecz wydają ziarna nadzwyczaj bogate, pełne i dokładnie wykształcone.

Nie mniejszy wpływ jak na rośliny okopowe wywiérają kości na uprawę tytoniu i wina. W ogrodnictwie również korzystne zastósowanie znalazły.

Na jakie grunta. Prawie na wszystkie rodzaje gruntów kości jednakowo korzystnie działają i zarówno lekkie piaskowe, lub wapniste, jak i nieco tęższe, lub nawet zupełnie tęgie gliniaste, w znakomity sposób użyzniają. Dowodzić tego nie ma potrzeby, albowiem zasada, że kości własności fizycznych gruntu nie zmieniając, jedynie na polepszenie jego składu chemicznego działają, wszystkie w tym względzie dowodzenia czyni zbytecznemi. W dwóch jednakże przypadkach kości bardzo nieznaczne polepszenie stanowią, a mianowicie w gruntach zbytecznie mokrych, sapowatych i w takich, które już dostatecznie zaopatrzone są w pierwiastki w skład kości wchodzące. Do tych ostatnich często bardzo zaliczyć przychodzi niektóre gatunki gruntów krédowych i wapiennych.

Przygotowanie kości nawozowych. Sposoby przygotowania kości przed użyciem ich za nawóz są nader rozliczne; główniejsze zaś z nich są:

1) Proste rozdrobnienie i zamienienie na proszek, czyli t. n. mączkę.

2) Rozrobienie kości przez fermentację.

3) Traktowanie kwasami, w celu rozpuszczenia i zmiany składu.

Widoczna, że ze sposobów tu przytoczonych ten jest najkorzystniejszym, który kościom jak najprędszy rozkład, a zatém działanie nadać potrafi.

Co do 1go. Kości drobno potłuczone i na mączkę zmielone mają niezaprzeczoną wyższość nad grubemi ich kawałami, które bardzo długi przeciąg czasu w ziemi bez działania leżeć mogą. Rozdrobnienie to odbywa się w stósownie urządzonych stępach i młynkach. Dla ułatwienia tej czynności, należy je mniej więcej dobrze wysuszyć, bądź to na powietrzu (gdy pora po temu), bądź przez umieszczenie w miejscu ogrzaném, bądź wreszcie przez sztucznie pobudzoną temperaturę w stósownie urządzonych kupach. W tym ostatnim razie kości z gruba za pomocą młota potłuczone i pomięszane z niegaszoném wapnem, przykrywają się ziemią na kilka cali grubo. W skutku tego stają się po niejakim czasie nadzwyczaj kruchemi i z łatwością na proszek zamienić się dają.

Co do 2go. Daleko wyższy stopień podzielenia (wyrażając się praktycznie: rozdrobnienia) osiągnąć można przez poddanie potłuczonych kości stósownéj fermentacji, w pomięszaniu z nawozem stajennym, ziemią humusową, gnojówką, uryną ludzką i t. p. W tym celu kupa z niezbyt grubych warstw powyższych materji ułożona utrzymuje się w przyzwoitym stanie wilgoci, aż do zupełnego zamienienia się w jednorodną, nadzwyczaj miałko rozdrobić się dającą massę.

Co do 3go. Jeszcze dokładniéj niż przez fermentację odbywa się podzielenie kości przez traktowanie ich kwasami: siarczanym albo solnym. Czynność ta odbywa się według metody używanéj w Anglji w sposób następujący:

Przygotowawszy kilka dosyć sporych naczyń, beczek lub t. p. wsypuje się w nie o ile można drobno rozbite i zmielone kości; następnie w każdą beczkę wléwa się także sama ilość wody wrzącéj co kości i dodaje się powoli kwas (bądź siarczany, bądź solny). Po upływie 2—3 godzin wyjmuje się z naczyń szuflami gęstą i wilgotną massę, a rozdzieliwszy ją na kilkanaście małych ostrokręgowych kupek, pokrywa się je na 2—3 cali grubo popiołem i pozostawia w tym stanie 3 do 4ch tygodni. W czasie tym działanie kwasu (przy podwyższonéj wewnątrz kupek temperaturze) wywrze się na kości jak najzupełniéj, tak, że nawet bardzo grube części na miałką mąkę zamienione zostaną. Przed użyciem, kupki te dla jednostajności massy kilkakrotnie szuflami przerobić należy.

Jakkolwiek w całéj téj rozprawie, przeznaczonéj prawie wyłącznie dla praktyków, starałem się unikać wszelkich krytycznych wywodów, podając li tylko fakta praktyką stwierdzone, wszelako niepodobném mi jest wstrzymać się od poświęcenia kilku słów wytłómaczeniu zbawiennego działania kwasów na kości, które już niejednokrotnie bardzo fałszywie pojmowane słyszałem.

Kości, w ktorych skład wchodzą głównie sole kwasu fosforycznego (w ilości około 50—60%), przez dodanie do nich kwasu solnego następującéj ulegają zmianie: chlor z kwasu solnego łączy się z wapnem oddzielonóm z fosforanów i tworzy *sól rozpuszczalną:* chlorek wapna (chlorek calcium); ztąd więc fosforan uwolniony od części wapna, zamienia się na fosforan, czyli fosforan kwaśny, który jest podobnież w wodzie łatwo rozpuszczalny (mówiąc teoretycznie: fosforan 1szy rozpuszcza się w kwasie fosforycznym). W miejsce więc soli nierozpuszczalnych, otrzymaliśmy materje, które łatwo rozpuszczalne w wodzie, natychmiast na żywienie się roślin działać mogą. Nadto, utworzony tu chlorek calcium wyświadcza jedną jeszcze nader ważną przysługę: spotkawszy bowiem w gruncie węglan amonjaku w stanie lotnym, wchodzi z nim w związek i zamienia się drogą podwójnego rozkładu na salmiak (chlorek amonium) i węglan wapna.

Wpływ i działanie kwasu siarczanego w podobnyż sposób łatwo wytłómaczyć sobie można.

Moc działania kości, według trzech wyżéj wymienionych sposobów przygotowanych, da się oznaczyć następującemi liczbami:

Mają równe działanie: 4 ctr. mączki kościanéj; 2 ctr. kości fermentowanych; 1 ctr. kości traktowanych kwasami; 100—120 ctr. nawozu stajennego.

Notabene, ilości te odnoszą się tylko do piérwszego zbioru.

Ilość pognoju. Niepodobna oznaczyć dokładnie ilości kości, jaką na użyznienie pewnéj danéj przestrzeni przeznaczyć wypadnie, to bowiem zależy od bardzo wielu okoliczności, a głównie od rodzaju gruntu i ziemiopłodów, pod które nawozu tego używamy; zresztą w tym względzie bardzo rozróżnione są zdania, bo też, jakeśmy to wyżéj powiedzieli, i sposoby przyrządzenia nawozu z kości nie wszędzie są jednakowe.

Agronomowie niemieccy, jak Schmidt, Schwertz itp. uważają 5—7 ctr. kości na morg 300-pręt. za ilość średnią i najczęściéj w praktyce używaną, zaś 12 ctr. (notabene kości tylko sproszkowanych), za silną. Przy użyciu kości fermentowych, lub traktowanych kwasami, ilości te zostaną zmienione w stosunku powyżéj przytoczonym.

Czas i sposób użycia. Główną tu zasadą jest jednostajne rozsypanie kości po polu i lekkie, jednakże nie głębokie, przykrycie ich bronami. Rozsypanie odbywa się jak zwyczajnie rzutem z ręki, albo też za pomocą oddzielnie do tego urządzonych siewników i przyrządów i ma miejsce wkrótce przed siéwem na orkę w zagon. Używając jednakże kości traktowanych kwasem, należy je wcześnie rozsypać, przykryć bronami i przez czas dłuższy na roli zostawić; ziarna bowiem rzucone zaraz po rozsypaniu kości, w zetknięciu z kwasem znacznie uszkodzićby się mogły.

Czas najstósowniejszy do rozsypywania nawozu tego na pole nie da się dokładnie oznaczyć i zależy po większéj części od rodzaju ziemiopłodu. Na łąki i pastwiska rozsypuje

się go w październiku, listopadzie, albo nawet w kwietniu. Dawne pastwiska i odłogi zazwyczaj zdzierają bronami, a po rozrzuceniu kości, walcują. Pora wilgotna najlepiéj sprzyja działaniu tego nawozu.

W wielu miejscach rozrabiają mączkę kościaną na płynną massę i tą zoraną już do siéwu rolę poléwają. Pod rośliny zbożowe i na łąki najlepiéj jest użyć do rozcieńczenia 200 razy większéj ilości wody, pod rośliny zaś okopowe, 150 będzie ilością dostateczną.

Koszta i plon. Czas, przez który kości w gruncie jako nawóz działają, jest rozmaity, stósownie do sposobu ich przyrządzenia; średnio jednakże praktycy następujące podają dane:

1) Nawiezienie kośćmi grubo tłuczonemi, w stosunku 12—24 ctr. na morg, trwa w gruncie najmniéj lat 5, wszelako i w 10tym jeszcze roku jakiś ich ślad znaleźć można.

2) Używając kości drobno zmielonych, czyli t. n. mączki kościanéj, wyczerpywanie nawozu tego przez rośliny jest następujące:

w 1ym roku — 30%
„ 2im „ — 30%
„ 3im „ — 25%
„ 4ym „ — 15%

3) Fermentowane kości dostarczają gruntowi zasiłku na lat 3, a mianowicie:

w 1ym roku 50%
„ 2im „ 35%
„ 3im „ 15%

4) Najszybciéj jednakże działają kości tratowane kwasami, albowiem rzadko kiedy po dwóch latach ślad ich w gruncie znaleźć można.

W 1ym roku zazwyczaj zużywa się ich 70%
„ 2im „ „ „ 30%.

Koszta nawożenia kośćmi w naszym kraju nie są zbyt wygórowane, a tłuczenie ich, fermentowanie lub traktowanie kwasami także nie bardzo ambarasowne, ani kosztowne. Wyjątek tu stanowią tylko okolice obfitujące w cukrownie. Praktyczni gospodarze po większéj części tak rachują: powiększony plon w 1ym roku pokrywa koszta zakupienia i przygotowania tego nawozu, zaś działanie ich w latach następnych pozostaje w czystym zysku.

Węgiel z kości, zazwyczaj przy cukrowniach i rafinerjach jako produkt zużyty oddalony, ma nie wiele co mniejszą wartość od kości mielonych. Materje organiczne utracone przez wypalenie, zostają mu w zupełności oddane przez krew, którą zazwyczaj bywa przeniknięty. Korzec węgla z kości waży mniéj więcéj 2—2½ ctr. Materjał ten często bywa fałszowany przez dodanie węgla drzewnego, torfu itp. które do niego kolorem bardzo są zbliżone.

Traktowanie węgla z kości kwasem siarczanym, jako bardzo korzystne może być zaleconém.

(*D. c. n.*)

ODPOWIEDŹ NA ARTYKUŁ

„Stosunek technologji do gospodarstwa wiejskiego“

umieszczony w Nrze 13 Tygodnika rolniczo-przem. krakowskiego, z roku bieżącego.

Przeczytawszy z niezmierném zajęciem powyższy artykuł, poczuwam się podwójnie do obowiązku wypowiedzenia słów kilku w tymże przedmiocie, a to, naprzód, aby autorowi artykułu podziękować za poruszenie z poczciwą chęcią tak żywotnéj kwestji, a powtóre, by z przeciwnego znowu stanowiska, tj. ze strony techników odpowiedzieć na niejedno tak ważne „*dla czego?*“

Mnie samemu, jako należącemu do drugiéj strony interessowanéj, nasuwał się już nieraz przedmiot ten pod pióro; wzgląd jednak, aby rzuciwszy najpierwszy słów kilka o nim w które z pism rolniczych, nie być posądzonym o przemawianie w własnym materjalnym interesie, wstrzymywał mnie od tego. Obecnie wzgląd ten nie wiąże mnie więcéj; gdyż zmuszony okolicznościami do wyszukania sobie posady stałéj, dawniejszego mego zatrudnienia tj. mechaniki zrzec się musiałem — choć z szczérym żalem; bo zajmując się nią lat kilkanaście, i zamiłowania do niéj nabrałem i przywiązałem się do życia coraz nowych zmian i wrażeń, jakie za sobą pociągają ciągłe wycieczki w różne strony własnego kraju: tém śmieléj więc, mając w artykule p. J. B. R. niejako usprawiedliwiające zawezwanie, podaję uwagi moje w téj mierze, choćby tylko dla przeciwświatła obrazu.

Poparty długiém doświadczeniem, podzielam w zupełności zdanie szanownego autora artykułu, że — odliczywszy nawet trudność sprowadzania narzędzi i machin z dalekich, a dość często na nieszczęście i niesłownych zakładów fabrycznych — niektóre korzystniéj i lepiéj zrobić można w domu, własnymi rzemieślnikami, z dobornego materjału (osobliwie narzędzia czysto rolnicze), a to dla prostego powodu, że robiąc nie od sztuki, fabrycznie, ale pod dozorem praktycznie doświadczonego, dawszy sobie więcéj czasu i mogąc wyrób przed ukończeniem nawet wypróbować, widzą rzemieślnicy każdą wadę i niedokładność — więc od razu dobrze zrobić mogą. Przyznaję następnie, że osiedlania się zdolnych ludzi fachowych, dla korzyści obustronnéj życzyćby należało, a to tém usilniéj, że dla gospodarzy pomoc takich ludzi jest nie raz nieobliczonéj wagi i użyteczności, a powtóre, że więcéj nawet jak szanowny autor sądzi, jest w istocie ludzi najzdolniejszych, zagrzebujących mozolnie a sumiennie nabyte wiadomości, na stanowiskach zupełnie niewłaściwych, przynoszących im zaledwie możność apatycznego żywocenia w nieodpowiednim dla ich nauk żywiole.

A zkąd to pochodzi? zkąd ten przewrotny stosunek obu stron interessowanych do siebie? na to odpowiedź łatwa i nie jedna: pogląd na kształcenie się techników wyjaśni rzecz jeszcze lepiéj. — Młodzież udająca się u nas na nauki techniczne, w celu uzyskania przez nie zapewnionego bytu w przyszłości, należy po największéj części do klassy najmniéj wyposażonéj dostatkami — po prostu ubogiéj; gdzie rodzice lub

sama młódź już czuje, że zawczasu przyjdzie jéj być czynną, i pracą zarabiać na chléb powszedni dla siebie a czasem i dla ubogiéj rodziny; a ten zawód zdaje się prowadzić i prowadzi nawet wcześniéj do tego celu niż każdy inny naukowy. Ci zatém którzy przy wysiłkach domowéj pomocy przez lata nauki, najczęściéj zaś przez własną pracę (uczenie uczniów klass niższych i t. p.) przejdą te lata gorzkiéj próby młodości i wyniosą, walką o każdodzienne pożywienie okupione świadectwo ukończonych z chlubnym skutkiem nauk, — które to świadectwo jest im niejako wstępną kartą do życia samodzielnego, — czyż tacy mogą jeszcze spuszczać się na niepewny los szczęścia? czyż nie mają się starać o to, aby uzyskali na téj podstawie jak najrychléj i najkorzystniejsze utrzymanie? czyż im się dziwić można, jeżeli z ostatnim groszem zasobu garną się za granicę, pędzeni chęcią wyższego jeszcze wykształcenia, lub tylko nabrania praktycznéj części już nabytego?...:. Inni mniéj szczęśliwi, czyż nie mają słuszności za sobą garnąc się do kolei żelaznych lub innych posad, dających im, nie świetne może ale pewne utrzymanie? Są wreszcie i tacy, którzy do ukończenia nauk wyczerpali wszystkie możebne źródła, a po dopełnieniu tego zadania, stoją na rozstajnéj drodze życia, z osiągniętym wprawdzie celem — z nauką — ale bez grosza, bez pomocy i sposobu osiągnięcia nią kawałka chleba: czyliż więc dziwna, że nie mając wyboru, chwytają piérwsze lepsze stanowisko, choćby najlichsze?..... są bowiem między dwiema ostatecznościami: przyjęcia co się nadarzy — choćby najgorsze materjalnie — lub chodzenia (że się tak wyrażę) jak nasi poczciwi druciarze od dworu do dworu z zapytaniem: czy nie ma co do budowania, lub naprawiania popsutych machin? Ta droga, gdyby nawet korzystniejszą była, czyż wzbudzi zadziwienie kogobądźkolwiek znającego krajowe stosunki, że każdy bez wahania obierze pierwszą? sądzę że nie.

A przecież, byłaby na to rada, gdyby u nas, choćby skutkiem najoczywistszéj potrzeby, dała się rozdmuchać tak konieczna w kraju iskra ducha assocjacji ku wspólnemu liczebnemu interessowi. Trudniąc się budową, ustawianiem i restauracją machin gospodarskich i widząc równe poniekąd dla obu stron korzyści z osiedlenia się w jakimś centralnym punkcie obwodu, mającego najwięcéj podobnych potrzeb, proponowałem sam, w skutek zachęty kilku życzliwych mi posiadaczy ziemi, mających wpływ w sąsiedztwie, ogółowi okolicznych, aby dwudziestu do trzydziestu obywateli i dzierżawców znaczniejszych majątków zapewnili mi, w stosunku ilości przystępujących do tego kółka, po 10, 15 do 20 fl. *rocznie*; za co chciałem się zobowiązać do osiedlenia się gdzieby mi wskazano, i do jeżdżenia kolejno od wsi do wsi, dla lustrowania istniejących już machin, przedsiębrania napraw i ulepszeń przy nich, bez innego już za to wynagrodzenia; zresztą do wyrabiania bezwarunkowo wszystkiego czegoby żądano, po cenach niższych od fabrycznych. I wieluż znalazło się chcących przyjąć i poprzeć ten projekt? Oto, ze wszystkich którzy mi przyznawali uzdolnienie i praktyczność i od których każdego wziąłem, już nie po 10 albo po 20, ale po 60 fl. w przecięciu rocznie—zaledwie *cztérech*!.... Pytam się więc: czy to jest wina ludzi fachowych?—

Przychodzą teraz z kolei wady techników naszych w artykule na wstępie powołanym wytknięte. — Co do pierwszéj, tj. nieznajomości potrzeb krajowych, przyznaję, że nie wszyscy technicy nasi znają je dokładnie, (mówię to tylko o właściwych technikach, nie licząc samozwańców, nie posiadających ni teorji, ni praktyki dostatecznéj, a podszywających się pod nich): przyczyna jednak tego odnosi się właśnie do pierwszego powodu, tj. do wyboru zatrudnienia pod danemi warunkami; druga zaś jest brak pola dla praktyki poprzedzającéj puszczenia się w taki zawód. Dublany nie mogą tu iść w rachunek; bo jest niepodobieństwem, aby ten który ukończył technikę, tak jak wyżéj powiedziałem, tracił dwa lata na powtórzenie części maluczkiéj swoich nauk — choćby niektóre nowe miał przedmioty, jak rolnictwo itp. — o własnych siłach utrzymując się w zakładzie. Druga wada wytknięta tj. specjalność, czyli oddanie się wyłącznie jednéj gałęzi techniki, nie tylko że (podług mego zdania) nie jest wadą, ale, wbrew zdaniu szanownego autora, właśnie tylko na zaletę policzoną im być winna: a to raz dla tego, iż oddając się jednemu zatrudnieniu na obszerniejszą skalę, można być więcéj indywiduom użytecznym, a powtóre, przy rozleglejszéj praktyce w téj właśnie gałęzi więcéj nabrać doświadczenia, co znowu tylko na korzyść drugiéj wypada strony. Bo pytam: gdyby się kto zajmował naraz budownictwem, machinami, gorzelnictwem, stawianiem młynów i tartaków — przypuściwszy że sam korzystałby więcéj—czyżby na tém publiczność skorzystała? kiedyżby go mieć można na zawołanie?— Co do ostatniéj, a niby największéj wady, tj. przeceniania swéj pracy, nic pewnego orzec nie mogę; gdyż chcąc sądzić, wypadałoby dawać sąd o indywiduach pojedynczych, nie o klassie całéj: wszak są może i tak szczęśliwi, że na ten zarzut nie zasłużyli? —

Tu stosunek obu stron naprzeciw siebie jest dość drażliwy i boję się go poniekąd dotykać. Weźmy na przykład różne naprawy, przeistoczenia itp.: każdy przyzna, że gdyby nawet właściciel znalazł się zadowolniony ich skutkiem od razu, wielka ztémwszystkiém zachodzić może różnica między przyprowadzeniem czegoś do pierwotnego dobrego stanu chwilowo, a utrwaleniem tego stanu na czas długi. Zależy to wszakże od zdolności i sumienności przedsiębiorącego robotę: czyż wynagrodzenie równe w jednym i drugim razie, będzie miało słuszność za sobą? A potem. z całą szczérością serca wypowiadam, że sam, podczas mojéj włóczęgi, brałem za jedno i to samo zajęcie, w różnych miejscach różne wynagrodzenie; a przecież i to usprawiedliwię powodem, który w méj prostoduszności uważam za słuszny, to jest: naszém staropolskiém, jak świat starém przysłowiem: „*Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie*“.

Kończę uwagi moje zapewnieniem, że nie interes własny, którego obecnie nie mam, ale chęć wyświécenia prawdy spowodowała mnie do ich skreślenia: życzyłbym tylko, aby czytający chcieli je tak bez uprzedzeń przyjąć, jak ja je spisuję.

Zarzécze 2 czerwca 1856.

Leszek Sznaufert.

Korrespondencja gospodarska
II.

Z pod Warszawy d. 20 czerwca.

Pod wpływem wrażenia piszę do was to sprawozdanie,— wrażenia które sobie łatwo wytłómaczycie, gdy powiem, że kwestja zastósowania żniwiarki w praktyce już się stała nie ideą, ale najrzeczywistszym dowodem, że kraj nasz wydawszy tylu synów, jak Kopernika, z rozgłośną sławą w innych zawodach, obecnie przez żniwiarkę Rolbieckiego wykonania, przynosi jedno więcéj przekonanie, o ważném stanowisku rolniczém jakie w obec Europy zajmował i obecnie zajmuje. Kwestja żniwiarek, tyle obchodząca cały świat rolniczy, śmiało mogę wam powiedzieć już rozwiązaną została, przez *naszego rodaka*—a na dowód tego, niech mi tu wolno będzie powtórzyć ogólne zdanie obecnych próbom: „*żniwiarka nic do życzenia nie pozostawia*". Nie wystawicie sobie, co to była za radość, co za ogólne współczucie, kiedy na jaśni przekonaliśmy się, że żniwiarka Rolbieckiego jest tania (800 złotych), lekka, dobrze żnie, składu prostego, lichą szkapą fornalską ciągniona i obsłużona jednym tylko człowiekiem należycie bez powikłania składa pokosy, znaczną, bo do 16 morg. wynoszącą przestrzeń dziennie zżąć może — a więc *dobra*. Kilka prób powtarzanych to na Pradze, to na polach instytutowych w Marymoncie i pod Warszawą w Kamionce, jednozgodnie dowiodły o możności żęcia żyta miękkiego, z wszelkiemi wymaganiami, żniwiarką *Rolbieckiego*. Czekamy aby nadzieje nasze na zbożu dojrzałém spełniły się; to tylko obecnie nadmienić wam mogę, że liczne nastąpiły obstalunki, którym p. Rolbicki w wykonaniu podążyć nie będzie w stanie, a o ile gospodarze ocenili ważność żniwiarki, niech posłużą korrespondencje pp. *Czechowskiego*, *Kobylańskiego*, *Radomińskiego*, które drukowałem w ostatnich numerach *Przeglądu rolniczego* przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych wychodzącego; niech zresztą przemówi czyn lepiéj jak słowa, który uwydatnił zapał obywateli z Lubelskiego, chcących ofiarować znaczne fundusze Rolbieckiemu na wykonywanie żniwiarek o jakich mowa.

Drugim ważnym wypadkiem który obywateli licznie w tych czasach zajmował, był egzamen praktyczny uczniów istytutu marymontskiego. Przekonała młodzież na drodze czynu, że nie nadaremnie pozostawała w gospodarstwach na praktyce: zasadne rozwiązywania wydarzonych w czasie praktyki kwestji gospodarskich, warte są więcéj szczegółowego wspomnienia, które wam jeżeli chcieć tego będziecie opiszę, tu tylko wspomnę, iż głos pożegnawczy JW. *Łaszczyńskiego* gubernatora, prezydującego w Radzie Nadzorczéj Instytutu, przemówienie dyrektora Instytutu *Zdzitowieckiego* i rady jakie professor *Jastrzębowski* udzielał po raz ostatni żegnającym swych zwierzchników młodym gospodarzom, których wydał tyle pożytku dla kraju niosący Instytut — pojętemi zostały przez nich z rozrzewnieniem rokującém niepłonną nadzieję, że te ziarna prawdy i nauki zaszczepiane w młodociane umysły, wydadzą w przyszłości piękne plony na rodzinnéj ziemi.

Wystawa zwierząt gospodarskich nie była liczną, tak, jak się spodziewaliśmy w ogóle: ocenienie i przyznanie nagród odbyło się w gronie samego Komitetu; z *owiec* figurowały trzy barany i trzy maciory W. *Skórzewskiéj* z Chełma, baran jeden i maciorka hr. *Ludwika Krasińskiego* z Krasnego. Z przyjemnością wyznać nam przychodzi, że przedstawione do konkursu owce zalecały się szlachetnością pochodzenia i pięknemi kształty. Sędziowie z uwagi na wyższą szlachetność i większe ustalenie krwi w owcach p. Skórzewskiéj przyznali piérwsze nagrody baranowi i maciorze z *Chełma;* hr. *Krasiński* otrzymał drugie nagrody za obiedwie sztuki. *Konie* bardzo słabo reprezentowane były na wystawie, i dziwić się przychodzi, że kraj nasz, posiadając wielu amatorów hodowli tyle szlachetnych zwierząt—czego wyścigi konne najlepszym są dowodem—tak mało przez obywateli reprezentuje takowe corocznie na wystawach zwierząt w Warszawie. Nikt oprócz W. *Grabowskiego* i pułkownika *Nolken* koni nie przedstawił na tegoroczną wystawę zwierząt—i dla tego téż W. Grabowskiego *Qui pro quo*, tudzież klacz skarogniada W. Nolken otrzymały 3 nagrody. *Bydło* rogate z powodu księgosuszy panującéj reprezentowane nie było i przedstawiony byczek p. *Schäfera* od konkursu odsunięty został.

W tych dniach oglądaliśmy wóz wynalazku p. Chrzanowskiego i chcemy tu o nim więcéj szczegółowo wspomnieć, nie ze względu wartości, lecz raczéj z uwagi, że wynalazca cały majątek, całe swoje dążności i znaczną część życia poświęcił na jego ulepszenie. P. Chrzanowski, dawny jeszcze z czasów kierunku nad Instytutem dyrektora *Flata* uczeń tegoż instytutu, a następnie obywatel i rządca dóbr w wielu miejscowościach, widząc niedogodności wozów naszych, powziął piękną myśl usunięcia wszystkich wad i zamierzył urządzić wóz taki, któryby jednocząc zasady mechaniki, w praktyczném użyciu znalazł zastósowanie. Wykonanie téj myśli, o czém dopiéro wspomnieliśmy, jak to zwykle u nas bywa z wynalazcami, pochłonęło całe mienie i zabrało połowę najpiękniejszych chwil życia człowieka, zanim wprowadził w wykonanie swój pomysł i wóz przedstawił praktycznemu ocenieniu ziemian w r. z.: ocenienie to, z zasad słuszności, było ujemném na stronę wynalazcy: przedsięwziął więc ulepszenia i znów nam go przedstawia; pomimo jednak całéj sympatji dla utworów krajowego pomysłu i wykonania, pozwalamy sobie następujące poczynić uwagi, nie przywiązując do nich pretensji znawstwa, lecz tylko z piérwszego rzutu oka: nie jako mechanik ale jako gospodarz daję o nim opinją, zbijając naprzód zdanie wynalazcy, że ma oszczędzać smarowidło wóz jego pomysłu: smarowidło rzecz u nas podrzędna, a zdaje się że w czasach obecnéj drożyzny używając tłustości do smarowania osi u wozu p. Chrzanowskiego, więcéj to kosztu pociągnie, aniżeli do zwyczajnych naszych wozów używając smoły, która nie tak bardzo podrożała.

Rozłożenie ciężaru na wozie wynalazcy, zdaniem naszém jest nieodpowiednie, bo wiemy, że głównym warunkiem wozu gospodarskiego jest, aby przy układaniu ciężaru, punkt ciężkości przypadł w sam środek, pomiędzy osią przednią a tylną; a tu przeciwnie, cały ciężar znajdując się w pudle na

tyle wozu umieszczoném, warunkowi temu staje na przeszkodzie, co jest niedogodniejszém, zwłaszcza na dobrych drogach, gdzie rzadko kiedy nawracać trzeba, bo w tym razie dobrze jest gdy siła pociągowa znajduje się bliżéj ciężaru.

U woza wyrozumowanie zbudowanego, położenie kół po za sobą musi być takie, aby zadnie koło najdokładniéj wchodziło w koléj przedniego, koła zaś przednie o tyle tylko powinny być niższe od zadnich, aby pokład ciężaru przybierał linję poziomą: tych warunków bynajmniéj wóz p. Chrzanowskiego w mojém widzeniu rzeczy nie przedstawia, z korzyścią jednak dla dowcipnego urządzenia pudła na tyle i ułatwionego onegoż przy naciśnięciu drążkiem przechylania się i otwierania, wóz ten mógłby być użytym do rozwożenia nawozów sztucznych, jak marglu, guana, makuch i kompostów po polach, do zwożenia buraków, marchwi i innych roślin okopowych: słowem tam, gdzie idzie o to żeby nic się nie uroniło z przedmiotów rozwożonych, można użyć bez straty wozu p. Chrzanowskiego, któremu jednak wiele i wiele do dokładności i ogólnego użycia w praktyce niedostaje.

Wyścigi konne na placu za mokotowskiemi rogatkami odbywały się przez dni trzy, lecz że to jest raczéj zabawka panów i popisy osobistéj zręczności, aniżeli przedmiot czysto gospodarza obchodzący, nie wspomnę o nich nic więcéj nad to, iż się odbyły świetnie, jak o tém obszerniéj wyczytać można z pism czasowych warszawskich, które obszernym sprawozdaniom o nich poświęciły swe kolumny.

Dowóz wełny na tak zwany jarmark Ŝto Jański w Warszawie jest dość znaczny: ogłosić się późniéj mające w *Przeglądzie rolniczym* sprawozdanie urzędowe przekona o szczegółach, tu tylko można nadmienić, iż ceny daleko są wyższe od praktykowanych w r. z.

Zakończam niniejszą korrespondencję wiadomością, że urodzaje u nas pod Warszawą są dobre, lubo zboża trochę rzadkie; w *Płockiém*, po nastąpionych dészczach, znacznie się poprawiły; jarzyny w ogóle wszędzie na polach pięknie się przedstawiają, rokując nadzieję pomyślnych zbiorów, tyle pożądanych przez rolnika polskiego.

Ubezpieczenie inwentarzy od księgosuszy Wysoka Władza zapewniła, którego wykonanie powierzone zostało Komitetom obywatelskim, o czém was bliżéj objaśni załączające się postanowienie w tym względzie przez Radę Administracyjną wydane.

Adam Mieczyński.

Rada Administracyjna Królestwa.

Zważywszy, że środki przepisane obowiązującą Ustawą Policji Weterynaryjnéj okazują się niedostatecznemi do zapobieżenia szérzeniu się zarazy bydlęcéj, księgosuszem zwanéj, zanim w dalszém rozwinięciu art. 1 Ukazu najwyższego z d. 10 stycznia 1842/3 r. o instytucji ubezpieczeń, wydane zostaną prawidła stałe co do zabezpieczenia rolnictwa krajowego od téj najdotkliwszéj klęski; Rada Administracyjna Królestwa, na przedstawieaie Komissji Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, sposobem próby na jeden rok postanowiła i stanowi:

Art. 1. Dla przedsiębrania środków zapobiegających szerzeniu się zarazy księgosuszem zwanéj, na bydło rogate, utworzony być ma niezwłocznie w każdym powiecie, pod prezydencją Naczelnika Powiatu, Komitet, składający się z 9 do 12 członków. w miarę rozległości powiatu, wybranych przez właścicieli i posiadaczy dóbr ziemskich. Lekarz powiatu jest z urzędu swego członkiem Komitetu.

Art. 2. Gdy doświadczenie nauczyło, że do wstrzymania szérzenia się księgosuszu, oraz do wytępienia jego zarodów, najskuteczniéj wpływa wybijanie bydła dotkniętego tą zarazą i podejrzanego, przeto w każdéj miejscowości, gdzie się okaże zaraza na bydło rogate i za księgosusz uznaną zostanie, przez delegacje z dwóch członków Komitetu oraz lekarza powiatu, lub w zastępstwie jego przeznaczonego weterynarza albo innego rządowego lekarza, wybicie natychmiastowe bydła chorego tudzież podejrzanego o zetknięcie się z zarażoném, ma być zarządzonem przez tęż delegacją, przy assystencji i z pomocą miejscowego Wójta Gminy lub Magistratu.

W szczególnych wypadkach, gdy na miejsce w którem księgosusz ma być wytępianym, stawi się, oprócz delegowanego Urzędnika lekarskiego lub weterynarza, jeden tylko członek Komitetu, tenże mocen będzie skład delegacji uzupełnić przybraniem jednego z obywateli tegoż powiatu, lecz o tém ma natychmiast donieść Komitetowi.

Art. 3. Wybicie bydła poprzedzi spisanie protokółu przez delegację wyżéj wymienioną, w którym wykazane być mają znaki choroby, przekonywające, że pojawiona choroba jest księgosuszem; potrzeba i rozciągłość użycia tego środka z wymienieniem dokładném liczby sztuk każdego gatunku bydła i właścicieli onegoż imiennie; tudzież oznaczonéj wedle art. 5 wartości każdéj sztuki na wybicie wskazanéj. Właściciele wybić się mającego bydła uprzedzeni zostaną pismiennie na drukowanych szematach o wysokości przyznanego im wynagrodzenia; protokół całéj téj czynności spisany w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, pozostawiony będzie w jednym Władzy miejscowéj, a w drugim przesłany Naczelnikowi Powiatu. Wybicie i zakopanie bydła dopełnioném być ma natychmiast, pod nieodstępnym dozorem delegowanego Urzędnika lekarskiego lub Weterynarza i miejscowéj Władzy Policyjnéj. Niezależnie od tego, wprowadzone będą w wykonanie w téjże miejscowości wszelkie środki ostrożności policyjno-weterynaryjne, obowiązującą Ustawą przepisane.

Art. 4. Żaden właściciel bydła nie może opiérać się wybiciu takowego, skoro to zarządzoném zostanie przez wyżéj wymienioną delegację Komitetu; na opór wzgląd miany być nie ma, a dopuszczający się takowego, pociągnięty zostanie do odpowiedzialności w myśl art. 547 Kodeksu kar głównych i poprawczych, jako okazujący jawnie nieuległość Zwierzchności przy uśmierzaniu zarazy.

Art. 5. Za bydło ubite, tak chore jako i podejrzane, właściciele onego otrzymają z właściwéj Kassy powiatowéj wynagrodzenie podług oszacowania przez delegacją, wybicie zarządzającą, sporządzonego i w protokóle oznaczonego.

Wynagrodzenie to nie może być wyższe: nad rsr. 35 za buhaja i wołu, nad rsr. 25 za krowę, nad rsr. 15 za wolca lub jałochę.

Za wołu uważa się wół po skończonych 4ch latach; za krowę—krowa po 3ch latach, a za jałowiznę—po roku skończonym. Za cielęta do jednego roku wynagrodzenie przyjmowanem nie będzie. Delegacja ma obowiązek i jest władną naznaczać niższe ceny, jeżeli uzna, wedle czasu i miejsca, skazane na wybicie bydło za niemające oznaczonéj powyżéj wartości. Wyrzeczenie Delegacji pod wszystkiemi powyższemi względami jest ostateczne.

Art. 6. Oprócz wynagrodzenia za bydło, Delegacja władna jest oznaczyć wynagrodzenie za zniszczone na zasadzie przepisów Policji weterynaryjnéj sprzęty, odzież, najem ludzi użytych do wybicia i zakopania bydła wybitego, oraz odosobnienia miejscowości zarazą dotkniętéj od sąsiedniéj, tudzież koszta zjazdu Urzędnika lekarskiego, podług obowiązujących zasad. Likwidacja tych wszystkich wydatków przez działających członków sprawdzona i poświadczona, złożoną być ma Naczelnikowi powiatu dla wyjednania wypłaty należnego wynagrodzenia. Tymczasowo zaś właściciele miejscowi pomniejsze wydatki forszusować mają.

Art. 7. Nadesłane stósownie do powyższego przepisu Naczelnikowi Powiatu protokóły, oznaczające należytość za wybite bydło, tudzież likwidacje kosztów przez Delegacją wykazanych, tenże Naczelnik powiatu najpóźniéj w dniach 8miu przedstawi Dyrekcji ubezpieczeń, która sprawdziwszy takowe z dowodami w rachubie, przypadające należytości wyasygnuje ze swych funduszów na właściwą Kassę Powiatową, najpóźniéj w dniach 8miu, podług form przyjętych przy wypłacie wynagrodzeń za pogorzele.

Art. 8. Na pokrycie wydatków uśmierzenia księgosuszu podług zasad w powyższych artykułach przywiedzionych, rozpisaną być ma jednorazowa składka na posiadających bydło rogate w sosunku do liczby onego. W tym celu w ostatnich dniach dziesięciu miesiąca października r. b. (v. s.) Magistraty i Wójci Gmin mają obowiązek ułożyć katastra czyli spisy dokładne wszelkiego bydła rogatego znajdującego się w téj epoce w każdéj miejscowości, z pominięciem cieląt roku niemajacych. Spisy te najdaléj do dnia 10 listopada, po przejrzeniu i poświadczeniu przez członków Komitetu właściwych oddziałów, złożone być winny Naczelnikowi Powiatu, który po uformowaniu z nich wykazu zbiorowego, przedstawi takowy wraz ze spisami szczegółowemi Dyrekcji ubezpieczeń, najdaléj na dzień 1 grudnia t. r.

Dyrekcja ubezpieczeń przepisze wzór, podług którego spisy powyższe i wykazy formowane być powinny i dostarczy potrzebnych na to Władzom miejscowym druków.

Art. 9. Z otrzymanych w sposobie powyższym spisów, Dyrekcja ubezpieczeń ułoży Powiatami ogólny wykaz bydła rogatego w kraju, mającego ulegać składce w stosunku kosztu uśmierzenia od księgosuszu potrzebnéj, z dodaniem pewnéj umiarkowanéj kwoty na utworzenie funduszu zapasowego, do użycia w przyszłości na wypadek pojawienia się księgosuszu; zaprojektuje taryfę, podług któréj składka od sztuki bydła na to rozpisaną być winna i taryfę tę, podobnie jak to ma miejsce przy innych ubezpieczeniach, przedstawi Komissji Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych do zatwierdzenia; na zasadzie zaś zatwierdzonéj taryfy, zarządzi i spełni pobór za pośrednictwem Kass Powiatowych. Zastrzega się wszakże, iż rozpisać się winna dodatkowa składka na fundusz zapasowy nie ma przenosić jednéj kopiejki od sztuki bydła.

Art. 10. Dyrekcja ubezpieczeń, stósownie do art. 3 Ukazu Najwyższego wyżéj zacytowanego, w kontrolach swych utrzymywać ma osobne conto dla funduszu ze składek powyższych pod tytułem „Funduszu zabezpieczenia od pomoru bydła“; zbywające od wydatków summy lokować w Banku na procent, jako fundusz zapasowy, w taki sposób, jak wszystkie inne do instytucji ubezpieczeń należące, a z obrotu ich w sprawozdaniach swych corocznie ogłaszanych stósowną uczynić wzmiankę.

Art. 11. Dla miasta Warszawy ustanowionym być ma podobnyż Komitet pod przewodnictwem Prezydenta m. Warszawy lub delegowanego przezeń Radnego Magistratu, z 6ciu obywateli, Inspektora lekarskiego miasta Warszawwy, oraz Urzędnika Policyjnego wyznaczonego przez Ober-Policmajstra składający się.

Art. 12. Ustanowienie pomienionych Komitetów i ich działania, oraz udział Dyrekcji ubezpieczeń, nie uwalnia właściwych Władz Adminisiracyjnych, jako to: Komissji Rządowéj Spraw Wewnętrznycb i Duchownych, Gubernatorów i Urzędów lékarskich, od czuwania nad przestrzeganiem wykonania przepisów Policji weterynaryjnéj.

Art. 13. Komiteta opierając się na doświadczeniu jakie im nastręczy według powyższych zasad działanie, przy znajomości miejscowych stosunków ułożą i najpóźniéj z końcem roku bieżącego przedstawią Dyrekcji ubezpieczeń projekta i wnioski swe do przepisów stałych, jakie pod względem zabezpieczenia rolnictwa krajowego od klęsk z pomoru bydła rogatego zaprowadzić wypada.

Art. 14. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w Dzienniku Praw ma być zamieszczone, Komissji Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, tudzież Przychodów i Skarbu, w czém do któréj należy, poleca.

Dzialo się w Warszawie, na posiedzeniu Rady Administracyjnéj, dnia 9 maja 1856 r.

Rozmaitości.

O DRENACH.

(Wyjmujemy z dziennika Genewskiego rozmaitości następujący pomysł do ułatwienia drenowań w miejscach płasko-niskich.)

„Chociaż praktyka drenowania zdaje się być nader rozszerzoną — przedstawia ona jednak ważne zadanie w miejscach płasko-niskich w razie niedogodności, jakie zrządzają zalewy na równiach, na których wody odpływu nie mają. Widzim natedy *rowy główne odpływowe* całkiem napełnione

wodą a poziom jéj wyżéj o kilka cali ponad drenami zbiorczemi, które się tam zgromadzają. Ztąd powstaje wsteczny odpływ, który dzieje się przez rury—a przez to w nich może woda osady robić i zatykać je. Aby temu zapobiedz używa się rurki opatrzonéj na końcu klapką czyli duchawką. Ta klapka tak się urządza, ażeby ustępowała parciu wód z drenu i dozwalała im wolno odpływać. Przeciwnie, gdy wody *rowów głównych odpływowych* wznoszą się, więc ich siła parcia odwrotnie kieruje klapką, a tak rura zostaje szczelnie zamkniętą. Używając tego prostego przyrządu, nie ma się już co obawiać odpływu wód, ani osadów, któreby mogły zatykać rury, a w takim razie do nowych napraw zawsze kosztownych przymuszać. Rurka z taką klapą urządzona nie może kosztować więcéj nad 30 krajcarów, a tak jest trwałą jak i inne dreny.

O JASTRZE - GAWĘDZIE

roślinie użytecznéj nader dla pszczół, mianowicie czasu późnéj jesieni.

Podajemy z Tygodnika Ołomunieckiego do *Neue-Zeit* dołączanego następującą wiadomość:

„Najistotniejszą pieczołowitością pasiecznika jest owo zadanie, za pomocą którego-by pszczoły—mianowicie też podczas złego roślenia w lecie aż do ostatniego dnia tegoż a nawet i przez późniejszą jesień—miały dostatnie pożywienie, i jeszcze, iżby można straty lata nagrodzić i zapas kwoli łatwemu przezimowaniu przygotować.“

„Ten cel da się łatwo osiągnąć hodując znaną nam roślinę pod imionami: *Jastra-gawędy*, *Gwiazdeczek*, *Jskierek*, *Gwiazdownicy* i *Ziela-dymienicznego* (Wegstroh, Sternkraut, Aster amellus). Kwitnie ona przez całą jesień, jest miodnistą nadzwyczajnie; to też pszczoły aż do początku prawie zimy bardzo rado i mnogo na niéj siadają.“

„O ile wielmi jest ważną ta rośl dla pszczelnictwa—o tyle widzim, jak dla niewiadomości tych jéj pożytków wszędzie bywa wytępianą, gdzie się tylko rozszerza, a to tém więcéj, że jéj korzeń nadzwyczaj jest rozmnożny. Starożytne ludy znały już te jéj wewnętrzne korzyści—i wiarę w nię tak dalece posunęły, iż mniemały, błędnie uważając czasem swe pszczoły za chore, że się je da odwarem korzenia téj rośliny uleczyć. Greccy i rzymscy pisarze znacznie już mówią o *Jastrze-gawędzie*—i Wirgiliusz przyczytuje jéj wyraźnie moc na ratowanie prawie już ginących pszczół.“

Nasz Syreński ją także opisuje — ale użytki z niéj tylko lékarskie przywodzi: może zajrzawszy do dzieła Walentego Kąckiego, który wydał „*Naukę koło pasiek* w Zamościu r. 1614 (2gie wyd. 1631 z drzeworytami)“ dokładnie tę gałęź objaśniającą językiem czystym a jasnym wykładem — może, mówię, znaleźlibyśmy wzmiankę o téj roślinie.

Uwaga. Łatwo znaleść tę rośl, i łatwo ją krzewić z korzeni i z nasion. Jedno z pism donosi, iż nasienia można dostać w Wiédniu u p. Kachlera c. k. nadwornego zobiara *). Sposób hodowania za opłatnemi listami udziela Franciszek Jozef Kolb członek c. k. Towarz. ziemiańskiego w Wiedniu.

Aby w razie niemożności po tę roślinę tak daleko nie posyłać, kiedy u nas tak jest pospolitą—przywiedziem tu opis tego zioła ze Syreńskiego str. 1444 i 5.

„To dwojakie jest: samiec i samica. Samiec, abo *pierwsze*, rozgi ma twarde, zdrewniałe, których dwie, pod czas więcéj, z korzenia wyrasta, łokietne; niekiedy tylko jedna. Liście około kłącza, przy dłuższym wązkie ostro-kosmate, ciemnozielone; smaku gorzkiego. Przy wiérzchu kłącza kilka gałązek, na wiérzchu których kwiatki żółte *Rumienkowym* podobne abo *Omanowym* radniéj, jeno nie tak szerokie swém rozłożeniem, mając około główki listeczki promienisto rozdzielone nakształt gwiazdy; bywają niekiedy czerwonawe i brunatnawe. Korzonków ma drobnych wielkość, włósienkowatych, rozpierzchłych, *Gwoździków kramnych* zapachu; jednak w środku ma korzonek sporszy nakształt *Czartowego ziebra*. Ku jesieni kwitnie; potém w pérzyste nasienie się obraca, a zatém go wiatr po powietrzu roznosi.

„*Drugie* samica — pierwszemu podobne, tylko że rozgi i liścia ostrokosmatszego a dłuższego niemal jako *Psie-języczki*. Kwiatu z rumiana-żółtego i jakoby migocącego.“

„Rośnie na płoninach, na pagórkach, na górach, i w dolinach, w lesiech i na łąkach.“

Co do jego nazwy taki Syreński czyni wywód:

„To ziele *gawędą* nazwane od członków wstydliwych, którym ratunek czyni (a takowe członki chore *gawędą* zwali); *gwiazdkami* że kwiat ma nakształt gwiazdy, które ciemnéj nocy lśnią się jako iskierki, dla czego téż *iskierkami* albo *jaskierkami* zowią go — zowią go téż *zielem-dymienicznem* iż dymienice léczy.“

Kluk w swym *Dykcjonarzu roślinnym* na str. 60 t. I. mówi: „Kwitnie od sierpnia do zimy. Dla rozmnożenia lub utrzymywania w ogrodzie sadzą się w jesieni korzenie“.

Kraków d. 20 czerwca. **Jan R.**

*) Sprzedawcy nasion—tak zwią w Krakowie na targu.

Kronika bibliograficzna rolniczo - gospodarcza.

b)* Chów zwierząt domowych, weterynarja, pszczelnictwo, rybołostwo itd, *(C. d.)

Eberhardt Filip. O chowie i ulepszeniu rass koni z poglądem na chów koni w Anglji. W 8ce. Warsz. 1856.

Elsner J. J. Krótka nauka o hodowaniu owiec poprawnych. Tłumaczenie z niemieckiego oryginału. Wrocław 1836. . . . . Złr. 1. kr. 30.

Guénon Fr. O poznawaniu mléczności krów. Rzecz przez wiele towarzystw rolniczych i praktycznych gospodarzy wypróbowana i stwierdzona. Wydanie drugie. Podług dzieła C. W. Steebla z dodaniem główniejszych prawideł tworzenia krów mlécznych przez J. N. Kurowskiego (z tablicą rycin kolorowaną). W 8ce. Warszawa 1854. . Złp. 8.

Gerlach. Gnicie płuc u bydła — Choroba uważana ze stanowiska policyjnoadministracyjnego w 8ce. Leszno 1853.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.